

BZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Sw. O. N. FRANCISZKA.



ROK XLIII. — LWÓW — SIERPIEŃ 1929. — Nr. 8.

W REDAKCJI „DZWONKA“

SĄ DO NABYCIA:

- O. Cz. Bogdalski: „Organizacja i działalność Trzeciego Zakonu Ś. O. Franciszka” zł. 4.—
- Z dziejów męczeńskich brosz. 2·50 opr. zł. 4.—
- Brewlarzyk Terejarski opr. w płótno 4 zł., opr. w skórę . zł. 6.—
- Duże Brewlarze Terejarskie oprawne w płótno 8 zł., opr.
w skórę zł. 11 i 13.—
- Reguła Trzeciego Zakonu opr. w płótno zł. — 70
- Szkaplerze Trzeciego Zakonu po zł. 1.—
- Paski Terejarskie po zł. — 80
- „Przewodnik czoł św. Antoniego“, książeczka do nabożeń-
stwa opr. w płótno zł. 3·50
- Nowenna Jubileuszowa do św. Franciszka, opr. w płótno . zł. — 80
- „Alwernia“ w siedmioletnią rocznicę Stygmatyzacji św.
Franciszka z Asyżu 1224 — 1924 z ilustracjami,
broszura zł. 1.—
- Ks. Krajewski Ignacy „Organizator Unji Żywego Różańca“ . zł. 1.—
- Sceniczne sztuczki franciszkańskie po zł. — 50 i — 80
- Legitymacje Terejarskie (dla nowicjuszków, profesów, zela-
torów i zarządu) na kartonie kolorowym zł. — 10
- Koronki Franciszkańskie 7 części i cząstki różańcowe
5 części od 40 groszy do zł. 3 —
- Katechizm czyli Podręcznik Trzeciego Zakonu zł. 2.—
- Odnaki terejarskie emaljowane po 1·50 i 2.—

Prenumerata półroczna „DZWONKA“ 2 złote.

Adres:

Redakcja „Dzwonka Trzeciego Zakonu“ — Lwów.

Klasztor OO. Bernardynów.

Nr. konta czekowego P. K. O. w Warszawie 151.570.

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, SIERPIEŃ 1929.

WNIEBOWZIĘTA.

W ubogim domku Matuchny Boga
Słowa wołania słodkiego brzmią:
Wstań Przyjaciółko, wstań Matko droga,
„Pójdź w kraj wesela, gdzie gwiazdy lśnią“!...

I gdy Ją w niebo wnieśli Anieli,
Syn Jej z zórz złotych koronę dał,
I szatę chwały z przeczystej bieli,
I zdroj łask Swoich w Jej ręce wlał...

O Pośredniczko, Ty łaski zdroju,
Serce me korne składam Ci w dań,
Kieruj niem w walce, rządź niem w pokoju,
Wszzechwładną panią jego się stań!...

A gdy śmierć sroga zgasi me oczy,
Wtedy, o Matko, to tylko daj,
Abym zobaczył blask Twój uroczy
I wszedł po trudach w wieczysty raj!...



Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

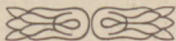
Święty Ludwik w. P. Z.

biskup.

Święty Ludwik przyszedł na świat we Francji, w roku 1274; był synem Karola II. króla neapolitańskiego i Marji królowny węgierskiej. Od dzieciństwa okazywał wielką skłonność do ćwiczeń pobożnych. Już w siódmym roku życia zaczął trapić swoje ciało różnemi umartwieniami. Codziennie słuchał mszy św. i miał szczególne nabożeństwo do Matki Najświętszej. Mając lat czternaście, został wysłany wraz z dwoma swymi braćmi do Aragonji jako zakładnik za ojca. W czasie siedmioletniej tam niewoli poznał bliżej sposób życia synów św. Franciszka Serafickiego i zapragnął wstąpić do tego Zakonu. Tymczasem jednak został odwołany na dwór ojca i tu niebezpiecznie zachorował. Uczynił więc ślub, że jeżeli powróci do zdrowia, to wstąpi do Zakonu Braci Mniejszych. Ślubu jednak tego nie mógł zaraz spełnić, gdyż ojciec jego pragnął, aby on jako przyszły dziedzic korony poślubił królową aragońską. Święty jednak nie dał za wygraną i udał się do jednego z klasztorów we Francji, prosząc o przyjęcie. Przeło-

zeni jednak obawiając się gniewu ojca, odmówili jego prośbie. Niezrażony tem udał się do Rzymu, zrzekł się korony, i po odbyciu studjów został wyświęcony na kapłana przez papieża Bonifacego VIII.

Skoro zawakowało biskupstwo tuluskie, papież mianował go biskupem. Święty pomimo oporu ze swej strony, musiał się zgodzić. Wyjawił jednak papieżowi chęć wstąpienia do Zakonu Braci Mniejszych. Papież zwolnił go od odprawienia nowicjatu i tenże święty złożył uroczyste śluby w ręce Generała Zakonu, w r. 1296. Habitu jednak nie nosił na wierzchu, gdyż temu sprzeciwiał się jego ojciec — ale pod szatami biskupiem. Był on wzorem prawdziwego zakonnika i biskupa. Z wielką gorliwością spełniał swój urząd pasterski, pociągając wytrwałą pracą do Chrystusa zbłąkane owieczki. Znużony jednak pracą zachorował obłożnie i zaopatrzony św. Sakramentami, oddał Bogu ducha w klasztorze Braci Mniejszych w sam dzień Wniebowstąpienia Matki Bożej 1299 roku.



NAUKI TERCJARSKIE.

Droga doskonałości.

CZEŚĆ DRUGA.

Marja a godzina sądu.

Oderwij się teraz na chwilę od niepokojów tej ziemi, od jej pojęć i celów, od wszystkich wrażeń i spraw otaczającego cię świata, które cię dotąd głównie zajmowały, — a przenieść się myślą w ów moment straszliwy, może nie bardzo odległy a niewątpliwie pewny i przeznaczony przez Odwiecznego Pana wszelkiego stworzenia, w którym staniesz przed Sądem Jego Najwyższego Majestatu i On Sam wymierzy ci sprawiedliwość.

Skończyło się istnienie doczesne i rozpoczęła się — wieczność! *„Przeszedł poprzedzający dzień żywota ziemskiego; nastąpił dzień wieczny“*, od początku świata wołą Bożą tobie zgotowany.

Cały plon tej wędrówki, w doli i niedoli odbytej, leży przed tobą; — winy i cnoty, grzechy i zasługi, wszystkie chwile życia, najlepsze i najgorsze, razem zebrane znaleźć się muszą w owej chwili na świętej szali odwiecznej sprawiedliwości.

Przenikające spojrzenie Boże spocz-

nie na tobie duszo Boża i w tym samym momencie osądzisz się sama, z całą świadomością rozeznając wszystkie swoje przestępstwa i upor w sprzeciwianiu się łasce Ducha św.

Ciało twoje, które tak kochałeś i upiększałeś, by ci pomagało pogrążyć w otchłań śmierci duszę własną i bliźnich, będzie już wtedy przysypane ziemią, pokryte kamieniem. Duch twój odwróci się od niego ze wstrętem i jedno tylko od-czuje wrażenie — trwogi spotęgowanej do szczytu! Jednocześnie najważniejszem i pochłaniającem go pragnieniem będzie chęć zmniejszenia win, chociażby o jeden tylko grzech, o jeden czyn znie-ważający Majestat Boży. — W męce poczucia swej nędzy, patrzeć będzie ze zdumieniem i rozpaczą na przerażająco mały skarb swych zasług, grożący mu klęską przy najwyższej rozprawie. Okrutny strach padnie na duszę w tej sekundzie sądu, przed ogłoszeniem niecofnionego wyroku, — i wtedy dopiero pozna, niestety zapóźno, wartość utraconego czasu. A to dopiero początek mąk.

Duszo moja, pomyśl teraz, że żadna twoja sprawa ziemiska nie była i nie mogła być, nawet w przybliżeniu, tak niezmiernie ważną, jak ta, w ostatniej chwili decydująca o twoich losach niezmiennych

w bezkresnej wieczności¹⁾). Pokąd czas ratuj się, bo za chwilę może być za późno. Bóg dał nam czas, pilnujmyż go dobrze.

Nie szukaj dowodów uniewinnienia się w przykładzie świata, bo tej zdrady używa nieprzyjaciół, chcąc cię do zguby pociągnąć. Gdy wybije godzina sądu, rozum twój, oświecony błyskawicą Bożego natchnienia, pierwszy oskarżać cię pocznie o łamanie praw Pańskich i stawianie własnej woli wyżej Bożej władzy.

Pamiętaj ustawicznie, że najwyższą mądrością jest Mądrość Boża, „która ogłosiła swoje wyroki i ustaliła środki zbawienia w św. Kościele dla wszystkich ludzi całego świata i po wszystkie czasy“¹⁾). Dzieci Boże winny korzyć się przed temi wyrokami, cześć im oddawać przez zespolenie swej woli z najświętszą wolą Ojca przedwiecznego; ufnością i pokorą rozbrajać Jego Serce i surowym sądem nad sobą uprzedzać chwilę Sądu Bożego.

Chwila ta niespodziana co do czasu, pewna co do istnienia; krótka, jak mgwienie oka, a sięgająca nigdy nieskończonej odległości; straszna — wiekuistą bez nadzieją rozpaczy dla odrzuconych; nieodwołalna, jak śmierć, która nadejść musi i rozstrzygnie wszystko!

¹⁾ O. Faber.

2.

Szcześliwa dusza, na którą zwróci swe oczy Królowa niebios obleczona światłością i wstawiając się za nią u Sądu Bożego, przemówi z miłością macierzyńską: Synu, ta dusza już w zaraniu życia Mnie była oddana, Mnie ofiarowana, przebac jej! Ona Mnie za matkę obrała, przeze mnie prosiła o łaski szczególne. Oto teraz nadszedł moment, w którym najbardziej potrzebuje Twego miłosierdzia; nie zawieź jej ufności, niech nie ginie na wieki!

Ile to już razy Marja wstawiała się tak za tobą i za każdym z ludzi; w ilu niezliczonych chwilach potęga Jej opieki ujawniała się nad tobą!

Bez Marji trudno przebłagać gniew Boży; nie łatwo przejść przez próby świata z duszą niezmaconą jego szaleem; niepodobna wytrwać w łasce do końca dni naszych i zasługę wytrwałości mieć sobie przyznaną w całej pełni.

Dla uzyskania cnoty wytrwania, stałości w dobrem, najpotrzebniejszą jest opieka anielskiego serca Marji, o którą modlić się trzeba gorąco i ze skrucą, by nie paść w tej walce, która przez całe życie trwa nieustannie na całej linii.

Walka między niebem a piekłem — o posiadanie każdej poszczególniej duszy.

Walka człowieka — z nieprzeliczoną ilością nieprzyjaciół, nagromadzonych ze strony świata, otaczającego nas zewsząd żelaznym obręczem swoich niezmordowanych wysiłków i zdradzieckich zabiegów, i ze strony własnych olbrzymich zbiorowisk namiętności, które, od kolebki niemal zrosłe i zbratane z sercem ludzkim, stają do boju, jak armje potężne, kruszące siłę odporną.

Walka przezorna, ostrożna, na wieczystą śmierć lub życie — o której straszliwym rozstrzygnięciu i możności niepowodzenia należy obecnie myśleć i z wyężeniem wszelkich sił codziennie korzystać ze środków ocalenia przez Boga nam podanych i łączących nas z Bogiem.

Proś Marję, by pamiętała o Swem prawie matki i za losy twej duszy przyjęła odpowiedzialność przed Stwórcą, Swoje zasługi dorzucając na wążącą się szalę... Padaj do stóp tej Matki ze zdwojoną tkliwością, bo bez Niej nie będziesz mieć dość mocy.

Nieprzyjaciel potężny czuwa u straży... liczy się z każdą twą słabością, duszo Boża i używa jej na swą korzyść; czeka sposobności, w której spocziesz na chwilę znużona walką, zaniechasz modlitwy, nie użyjesz całej siły woli dla pokonania chociażby jednej z tej skłonności,

jednego zakazanego upodobania, którego urok uśmiecha ci się w sercu i nieznacznie ogarnia twój umysł, jak draśnięcie zatrutą igielką, której skutek bywa zabójczym dla organizmu. Kłamca odwieczny i mistrz w sztuce uwodzenia, skorzysta z momentu nieuwagi, rozleniwienia ducha, odrobiny tęsknoty do nieczyszczalnych a upragnionych marzeń, ukuje z tego broń potężną ku twój szkodzie i ze zdumiewającą szybkością zjawi się przed tobą, by cię ujarzmić i pokonać; by duszę twoją tak obficie łaskami Ducha św. obdarzoną, wybraną między tysiącami, do doskonałości dążącą — odebrać Bogu!

Czy mu się uda to dzieło piekielne?!

3.

Sursum corda! W górę serca!

— „Mało zależy mi na tem, co mnie spotka w tych kilku dniach doczesnych — woła św. Franciszek Salezy w swoich listach duchownych — byłem wiecznie był w chwale mego Boga“!

Wiary! wiary w przyszłe życie, wskazane nam przez Kościół, trzeba jak najwięcej!

Niech cię ta ziemia tak mało obchodzi, jak Świętych Pańskich.

Wpatruj się w przykład Matki

wszystkich dusz, żyjącej na ziemi, a nie dla ziemi.

Spełniaj to wszystko, co wypełnić jest twoim obowiązkiem; każdy rodzaj zajęcia należący do twego zawodu; skutek twych prac i starań powierzając Bogu.

W strapieniach i krzyżach na Bogu się opieraj i od Boga czekaj prawdziwej pociechy i ulgi; to najpewniejszy środek uzyskania Jego łaski.

Stój wytrwale z swoim krzyżem u stóp Jezusa Ukrzyżowanego i Jego Matki Najśw., — na Kalwarji niewzruszenie stojącej!

Spokojnie i z ufnością polecaj się Ich opiece; niech sami sterują łódką twego życia.

Płyniesz do wieczności, — duszo Boża — fale cię unoszą w różne strony; dręczy niepewność losów, niepokój ciężki, przecucia złych przygód w tej momentalnej podróży. — Bądź bez obawy; to Boża ręka kieruje twe wiosło; anieli Pańscy straż przy niej pełnią... najdrobniejszy szczegół w tej drodze sam Stwórca przewidział i obmyślał cel jej i powodzenie.

Błogosławiona żegluga ku światom świętości, pod naczelną wodzą Króla Wszechobszarów.

— Czy zdajesz sobie sprawę z istno-

ści tego tajemniczego otoczenia, które ci towarzyszy, strzegąc od zalewu i zgłody? To nadmiar nieskończonego miłosierdzia Bożego ku istotom stworzonym.

Zdaj się na nie ze świętą ufnością, żadnego powątpiewania nie znoszącą; nie przypuszczaj nawet myśli niebezpieczeństwa i możliwości ustania tej nieograniczonej opieki ojcowskiej; nie przymnażaj sobie cierpienie zbyt dużą troską i trwogą, by i do ciebie nie zastosował Pan nagany: „*małej wiary, czemu wątpisz*“? (Mat., XIV, 31).

Nie zaginie w drodze, choćby nieznaną i pełną najsroźszych niebezpieczeństw, kto wzywa imienia *Gwiazdy morskiej*. Statek poruczony Jej pieczy, dobije do brzegu, kierowany odpowiednio, wśród bezmiarów morskich i wirów podwodnych, bez grozy rozbicia i topieli.

Ku Niej podnoś często swe oczy, z gorącą serdeczną prośbą, by brzaskami Swemi rozjaśniła przed tobą ciemne przestrzenie, „a świecąc z wysoka — jak przewodniczka ostrożna, znająca niebezpieczeństwo i wagę podróży — doprowadziła szczęśliwie do portu zbawienia; do obszarów światłości, gdzie brzmi radosne hosanna zwycięzców, których liczbę zwiększysz o jeden głos, ślący wieku-

iste hymny dziękczynne Królowej Aniołów“.

Do tego nieśmiertelnego chóru Wybranych, łączmy wszyscy nasze uwielbienia; — bo jak ziemia szeroka w swych odległych granicach, nie masz jednego serca ludzkiego, któreby wzywając Ją w potrzebie, nie doznało od Niej pomocy! Więc korne składając Jej dzięki, — za *wielkie rzeczy*, jakie nam czyni, za dobrodziejstwa doznane i jeszcze przyjąć mające, za wszystkie dusze, które miłosierdziem Swem i wstawiennictwem u Zbawiciela od potępienia zachowała, — niebo i ziemia we wspólnym akordzie śpiewa potężny, nieustający „Magnificat“ — Dziewicy niepokalanej i Matce Miłosierdzia, zasłużona chwała“! „Honor i cześć córce Dawida“!

4.

Dusza nasza, od Boga pochodząc, uwięziona chwilowo w ciele ludzkim, po rozstaniu się ze swym towarzyszem, t. j. ciałem, z niewypowiedzianą miłością rwie się do Boga, pragnąc złączyć się z Nim jak najrychlej; kocha Go, bo jest Jego i do Niego chce wrócić.

Ale oto zjawia się straszna dla niej, rozpaczliwa przeszkoda — ciężar zbranego plonu w życiu ziemskim — grzechy!

Tak, grzechy powstrzymują ją w oddale-
niu od Boga. To pierwszy i bezpośredni
skutek winy.

A ten Pan i tajemniczy Władca od-
wieczny — będący obecnie jedynym szczę-
ściem i umiłowaniem duszy, spieszącej na
powitanie Ukochanego, by u stóp Jego
uosobionej Świętości korzyć się przez ca-
łą wieczność... nagle, za karę, że ta dusza
nie kochała Go w ciągu życia doczesnego
i żyła tylko dla miłości swego ciała, któ-
remu wbrew Jego przykazaniom służyła
i dogadzała, — oddała ją teraz, gdy Go
pragnie i dąży do Jego miłości, stojącej
się całą treścią jej nowego żywota.

Jest jednak stolica Miłosierdzia
w tem Królestwie Sprawiedliwości — na-
zwana Matką nieustającej pomocy — dla
wszystkich dusz krwią Jej Syna kupio-
nych.

„Imię matki, to imię najpotężniejsze,
które każdy uszanować musi“. W sercu
matki, jak na dnie morskiem, nagroma-
dzone są skarby najdroższe... miłości i po-
święcenia.

Ona ogarnia swą nieprzebraną czu-
łością wszystkie swe dziatki; obmyśla
ich potrzeby w możliwych dla niej grani-
cach, ochrania przed złem, odczuwając
sercem i wyobraźnią, czego okiem dojrzeć
nie może, otacza swą łagodną, niestrudzo-

na opieką powierzone sobie istoty, łaski dla nich wyprasza u Boga.

A zwłaszcza jej miejsce jest przy łożu umierającego dziecka, którego odstąpić nie może!... Wpatrzona nieruchomo w te drogie oczy, które zdają się nic już nie widzieć, co jest z tego świata, zmartwiała z bólu, chwytając uchem odgłosy uciekającego z piersi życia, upatrzonej przez śmierć ofiary, spełnia ostatni swój obowiązek — najwznioślejszą czynność w tej wyjątkowo uroczystej, choć tak ciężkiej chwili, — modląc się za swem dzieckiem, bez słów i głosu, w głębi rozdartego serca, jak Marja pod krzyżem.

Szczęśliwy, kto Marję obrał za matkę wśród pielgrzymki życia! Ona czuwa nad nim, otaczając go Swą nieustanną macierzyńską opieką, wyjednywa łaski niezwykle i najskuteczniejsze w ciągu życia; wreszcie staje u wezglowia konającego, by go cieszyć nadzieją i poczuciem ziemskiej szczęśliwości.

A dalej broni przed Sądem Bożej Sprawiedliwości, wobec przemagającej liczby dowodów winy; miłość własnego serca ofiarowuje na wynagrodzenie oziębłości ziemskich; staje się adwokatem winowajcy, który rozkazom Najwyższego Pana sprzeciwić się odważył.

Wstawiennictwo matki rozbraja nie-

raz ziemskiego sędziego; miłość matki zwycięża nawet — samego Boga!

Prośmy tę Matkę miłości, „by nam raczyła wyjednać najcenniejszy z darów, miłość Boga“!

„Marja obdarzoną nim była w stopniu przechodzącym miarę ludzkiego pojęcia, więc błagać Ją należy o uzyskanie dla nas podobnej łaski, o umiejętność miłowania Boga w mierze dostępnej naszym siłom“.

Miłość Boga, najwyższy z darów Ducha św., sprowadza na duszę miłującą szereg łask, zwiększający się bezustannie.

Bóg sam staje się jej najwyższym Pocieszycielem; rozwesela jej i błogosławi na ziemi, wspomaga skutecznie w cierpieniach, obowiązki najtrudniejsze czyni łatwymi, wypełnia zasługami cały pochód życia... a przy jego końcu, pod osłoną macierzyńskich ramion Marji, jako Matki nieustającej pomocy, wprowadza w głąb Królestwa miłości, nie mającego końca, nie ulegającego zmianom, gdzie ją przy swem Bożem Sercu utuli na wieki.

L. Michalewska.



ZAGADNIENIA FRANCISZKAŃSKIE.

Sposoby propagandy Trzeciego Zakonu.

Niema wątpliwości, że Trzeci Zakon zasługuje na pełne poparcie ze strony wszystkich miarodajnych czynników, że nigdy nie będzie dość propagandy, zmierzającej do powiększenia jego zastępów, że w propagandzie tej nigdy nie będzie dość godziwych środków, które mogą zapewnić mu ściąg poważnych jednostek ze wszystkich sfer społecznych, od chat wieśniaczych począwszy, a na domach królewskich skończywszy.

Nie od rzeczy zatem będzie, jeżeli, nawiązując do artykułu o „O propagandzie Trzeciego Zakonu“, zamieszczonego w numerze styczniowym „Dzwonka“ (str. 11—15), zastanowimy się z kolei nad sposobami prawdziwej i rzetelnej tercjar-skiej propagandy, czyli rozszerzania i rozkrzewiania znajomości i miłości Trzeciego Zakonu w bliższych i dalszych kołach.

1. M o d l i t w a .

Pierwszym i najważniejszym środkiem propagandy to modlitwa. W codziennym pacierzu mówimy: „Przyjdź królestwo Twoje“. W słowach tych prosimy

o to, by królestwo Boże, królestwo łaski i pokoju, szerzyło się na ziemi. Królestwo to przyniósł z nieba i zaszczepił na tym świecie sam Jezus Chrystus, Syn Boga. Zdawałoby się, że ten Boży początek powinien wystarczyć, że siłą tego początku królestwo to kwitnąć musi po wszystkie czasy. Tymczasem jest inaczej: Przez 19 wieków swego istnienia napotyka na różne przeszkody i trudności. Największą przeszkodą jest dlań wola ludzka, ta wszechwładna pani, która nawet Bogu odważa się mówić: „Nie będę służyć“... — Ona w swej pysze i zarozumiałości nie chce uznać i królestwa Bożego... odrzuca je od siebie... niszczy w sercach drugich... — W skutek tego dzieło Boże zdane jest na łaskę i nielaskę ludzi... jego rozwój i rozkwit uzależniony jest od dobrej woli człowieka... Toteż Chrystus, twórca tego królestwa, szuka jakby pomocników... i dlatego każe modlić się: „Przyjdź królestwo Twoje“, a na innym miejscu poleca prosić Ojca Niebieskiego, by posłał robotników do winnicy swojej... Cóż to jednak znaczy? Oto to, że w ostatecznej swej przyczynie dzieła Boga uzależnione jest jedynie od woli tegoż Boga, — który umie, mimo złej woli ludzkiej, nadać im większe lub mniejsze powodzenie. Pięknie wyraża tę myśl św. Paweł, apostoł narodów, mó-

wiać, że jeden w winnicy Pańskiej szczepi, drugi podlewa, ale Bóg daje pomnożenie, wzrost, rozwój i rozkwit.

Jeżeli tak jest z królestwem Chrystusowem, to tem bardziej tak być musi z każdym innym dobrem dziełem, — a zwłaszcza tak być musi i z Trzecim Zakonem, który ma za zadanie: prowadzić dusze ludzkie do chrześcijańskiej doskonałości życia. I jego rozwój, wzrost i rozkwit uzależniony jest od woli ludzkiej... Wiemy przecież, ile ma on przeciwników i wrogów... ile szykan, drwin i złośliwych docinków sypie się ciągle pod adresem jego i jego członków, ile na każdym kroku napotyka przeszkód i trudności... Wszystko to jednak razem wzięwszy nie wiele zaszkodzi Trzeciemu Zakonowi, jeżeli Bóg z góry użyzczać mu będzie swego błogosławieństwa... I odwrotnie, choćby znaleźli się najgorętsi jego zwolennicy, choćby wszystko zdawało się pracować na jego rozwój i chwałę, jeżeli z nieba nie będzie błogosławieństwa, wszystkie trudy i mokoły pójdą na marne... Jeżeli Pan domu nie zbuduje, napróżno się biedzą, którzy go budują...

Tej właśnie prawdy tercjarzom z oczu spuszczać nie wolno... Rozrost, rozwój i rozkwit Trzeciego Zakonu w ogólności, a pojedynczych kongregacyj

w szczególności uzależniony jest od woli Boga, od Jego błogosławieństwa... To też i wszelka propaganda Trzeciego Zakonu, jeżeli ma być owocna i trwała, musi mieć Boże błogosławieństwo... Bożą pomoc. Bóg da pomnożenie... da powołanie... da rozwój, jeżeli to uzna za stosowne... A ponieważ jest pełen litości i pełen miłosierdzia, skłania się z tem błogosławieństwem i pomocą do tych, którzy Go o to proszą... Sam powiedział: „Proście, a otrzymacie, — szukajcie, a znajdziecie...” Z tego wynika, że tercjarze, życzący dobrze Trzeciemu Zakonowi, dążący do jego rozwoju, pracujący nad pomnożeniem jego szeregów, muszą się zwracać przede wszystkim do Boga z gorącą prośbą o błogosławieństwo dla tych jego szeregów.

Oto dlaczego wśród intencji, umieszczanych na okładce „Dzwonka”, podajemy również intencję „O rozwój Trzeciego Zakonu”. Oto dlaczego tercjarze w swoich modlitwach codziennych, zwłaszcza po Komunii św., powinni pamiętać i o Trzecim Zakonie, polecając go opiece Boga i prosząc nietylko o pomnożenie jego szeregów... ale i o pomnożenie w nich ducha franciszkańskiego... Oto dlaczego modlitwa jest głównym czynnikiem propagandy tercjarzkiej.

Modlitwa sprawi więcej, niż się spodziewamy, modlitwa ściągnie do Trzeciego Zakonu tych, których w żaden sposób nakłonić nie mogliśmy... Bracia i Siostry, jeżeli macie ochotę zaproponować jakiejś osobie wstąpienie do tercjarstwa, wpierw pukajcie do Serca Bożego o łaskę powołania dla niej, o skutku możecie być pewni.
C. d. n.



WYKŁAD REGUŁY.

Cel nowicjatu i niezbędna potrzeba mistrza do jego osiągnięcia.

Referat wygłoszony na Zjeździe Delegatów Rady Głównej Trzeciego Zakonu w Krakowie 3 lipca 1929 r.

Reguła tercjarska w § 4 rozdziału I-go mówi: „Ci albo te, którzy wstępują do Trzeciego Zakonu odbędą rok nowicjatu“.

Zdaje się, że to krótkie i lakoniczne postanowienie reguły nie ma większego znaczenia. Tymczasem, gdy je porównamy z innymi cytatami i postanowieniami Stolicy Św., przekonamy się o czymś innym. Dość np. przypomnieć bullę Benedykta XIII *Paterna Sedis Apostolicae* z 10 grudnia 1725 r., w której między innymi tak się ten papież wyraża: „Trzeci Zakon jest... prawdziwym i rzeczywistym zakonem, gdyż

posiada swój nowicjat, swoją profesję i swój właściwy habit. Co więcej, w obliczu Kościoła nowicjat jest tak ważnym elementem, że Stolica Apostolska nie pozwala nikogo odeń dyspensować. Św. Kongregacja Odpustów w reskrypcie z dn. 30 stycznia 1896 r. orzekła, że przełożeni zakonni nie mogą nawet kapłanów świeckich, do Trzeciego Zakonu wstępujących, od nowicjatu zwalniać.

Z tego zestawienia wynika, że nowicjat wchodzi w esencjonalną część, w istotę tercjarstwa, że jest czynnikiem, którego bagatelizować, lekceważyć czy małoważyc nie można... Zlekceważenie jego bowiem spowodzić może najpierw komplikacje natury formalnej, prawnej, a mianowicie: nieważną profesję i niezdolność do korzystania z łask i odpustów. Dalej: zlekceważenie jego spowodzić może, i owszem bardzo często spowodza, niepowetowane straty rzeczowe: zanik, upadek, brak ducha tercjarskiego w jednostkach i kongregacjach...

Aby uniknąć komplikacyj formalnych — należy się ściśle trzymać postanowień Stolicy Apostolskiej, a więc:

- 1) nie odwoływać w ciągu nowicjatu woli złożenia profesji w Trzecim Zakonie,
- 2) po upływie pełnego roku istotnie tę profesję złożyć.

Aby uniknąć komplikacyj rzeczowych trzeba nowicjatu traktować nie tyle z punktu rachunkowego, uważając, aby nie wcześniej złożyć profesję, aż minie 365, względnie 366 dni od obłóczyn, ale traktować nowicjatu z punktu życiowego, dokładając starań, aby życie nowicjusza w tym czasie odpowiadało swemu założeniu.

I. I tu mimowoli stajemy wobec pytania zasadniczego: Jaki jest cel nowicjatu?

Cel nowicjatu jest podwójny: 1) wyszkolić nowicjusza, 2) wychować nowicjusza.

A) W y s z k o l i ć nowicjusza, znaczy tyle, co pouczyć go dokładnie o tercjarstwie, udzielić mu potrzebnych i pożytecznych w tym względzie wiadomości... uświadomić go i zapoznać ze wszystkimi obowiązkami, skarbami, przywilejami, jakie mają miejsce w tercjarstwie.

Wyszkolić nowicjusza to znaczy: ubogacić jego umysł, ile możności, wszystkimi wiadomościami, które ze względu na jego charakter, a raczej stan zakonnoswiecki, będą mu potrzebne... Wyszkolić nowicjusza to znaczy: dać mu taki zasób wiedzy tercjarskiej, by na pytania, zadawane mu przez otoczenie w sprawach tercjarских, nie ściągał ramion i nie mówił: „nie wiem“, Jedno „nie wiem“ — otoczenie przebaczy, drugie „nie wiem“ — wzbu-

dzi pewne przykre zdziwienie, — a trzecie „nie wiem“ wprost szyderczy wywoła uśmiech.

I nie tylko w rzeczach ściśle tercjar- skich owo „nie wiem“ na ustach tercjarza brzmieć nie powinno, ale i w rzeczach, mających z tercjarstwem pewną bliską łączność. Toteż kształcenie nowicjusza nie powinno ograniczać się do samej tylko reguły. Prócz reguły ma ono objąć: katechizm katolicki, główne zasady ascetyki, dzieje biblijne w zarysie i liturgję. Co prawda, jest to materiał bardzo obszerny, trudno mieszczący się w kilkunastu zaledwie lekcjach nowicjackich, to jednak bardzo potrzebny tercjarzom, jeżeli chcą być prawdziwą elitą katolicyzmu. Jak w rzeczach czysto tercjarских słowo „nie wiem“ razi i razić musi każdego, tak samo razi, razić może, razić powinno każdego, kto zapytawszy tercjarza o pewne podstawowe, najważniejsze rzeczy z liturgji, asce- tyki, biblji, katechizmu, usłyszy również jedną i tą samą odpowiedź: „nie wiem“. Toteż nowicjat musi być szkołą zasad i prawd katolickich. Nowicjusz w nowic- jacie musi te prawdy i zasady bliżej po- znać, musi je zgłębić, nie w tem zna- czeniu, aby wszystko wiedział i na pamięć umiał, ale aby się w sprawach religijnych orjentował, aby kiedyś jako profes nie wy-

głaszał, w dobrej zresztą wierze, poglądów z nauką katolicką sprzecznych.

B) Nowicjat ma nowicjusza nie tylko wyszkolić, ale również wychować. Wyszkolenie — to ubogacenie umysłu potrzebnymi i pożytecznymi wiadomościami, wychowanie zaś jest urobieniem serca, urobieniem woli, urobieniem charakteru. Wychowanie zatem tyczy się tych władz, tych pierwiastków duchowych człowieka, które świadczą, które mówią o jego moralnej wartości. Znana przecież rzecz, że można być najmądrzejszym człowiekiem, uczonym, filozofem, można zdolnościami swemi zadziwić świat, ale zarazem być moralnym karłem, być tym człowiekiem, którego wartość etyczna albo żadna, albo bardzo mała, którego stałem mieszkaniem winien być albo... dom poprawczy albo... więzienie.

A czyż w Trzecim Zakonie są tacy pożądaní? Czyż takie karły moralne dopuszczalne są tam, gdzie ideą przewodnią: chrześcijańska doskonałość życia, celem — Bóg, drogą — cnota, a przewodnikiem — Seraf z Asyżu?

Trzeci Zakon musi dbać o to, by jego członkowie mieli złote serce, niezłomną wolę, piękny charakter, by byli, jak to Chrystus określił, światłością świata i solą ziemi, by stali się dobrym fermentem, dobrym

zaczynem w upadłym dzisiejszem społeczeństwie — jednym słowem, aby starali się być ludźmi dobrymi w każdym calu, w każdym drgnieniu serca, w każdym błysku myśli... w każdym przejawie czynu...

I bynajmniej nie jest to łatwe. Trafnie powiedział nasz wieszcz: „Trudniej dzień przeżyć dobrze, niż napisać księgę“. A jednak tego trudu musi się każdy tercjarz podjąć... musi ten trud przełamać, przetrwać go. Aby przetrwać, musi się zawczasu do tego trudu wprawić, doń się przyzwyczaić, z nim się oswoić, musi zawczasu serce swoje i wolę i charakter zaopatrzyć w zaprząg „zapału, który cuda tworzy...“ jednym słowem: musi być w nowicjacie należycie wychowanym.

Jak odpowiednia atmosfera domowa wychowuje dobrych synów, dobre córki, jak odpowiednia atmosfera społeczna wychowuje dobrych obywateli, tak też i odpowiednia atmosfera w Trzecim Zakonie w nowicjacie ma wychować dobrych tercjarzy. W szczególności zaś:

a) W nowicjacie ma się urobić serce franciszkańskie, serce, które kocha wszystkich, nietylko tych, co są mu życzliwi, ale i tych, co dyszą zemstą, co mu krzywdę robią.

b) w nowicjacie ma się urobić wola franciszkańska, — wola, która chce i pra-

gnie tylko dobra... która w przykazaniach Bożych, przykazaniach kościelnych i postanowieniach reguły widzi wytyczoną drogę ku niebu.... i tą drogą zawsze iść pragnie...

c) W nowicjacie ma się urobić charakter franciszkański, — charakter łatwy do współżycia z drugimi, a więc charakter nie wyniosły, nie szorstki, nie zarozumiały, nie faryzejski, nie brutalny, nie gwałtowny, ale spokojny, zrównoważony, pokorny, szczerzy, otwarty, przystępny... przy tych zaletach: charakter stały, czyli charakter, który nie zmienia się, jak chorągiewka pod podmuchem wiatru, który nie ulega wpływom humoru i nastroju, charakter, który dotrzymuje zobowiązań i tajemnic, który nie zawiedzie nikogo... w nieszczęściu i doświadczeniu...

Z nowicjatu ma wyjść urobiony i zahartowany tercjarz.

Powiedział poeta, że młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, otóż taką rzeźbiarką jest nowicjat, ten czas młodości zakonnej, celem jego jest: wykuć z nowicjusza posąg podobny do pierwowzoru, a tym pierwowzorem: św. Franciszek z Asyżu.

W ten sposób mamy odpowiedź na pytanie wyżej postawione: Jaki jest cel nowicjatu? Odpowiedź ta brzmi: Celem

nowicjatu jest: wyszkolić i wychować nowicjusza.

II. Teraz nasuwa się pytanie drugie: W jaki sposób może nowicjusz w nowicjacie nabyć potrzebnych wiadomości i jak urobić siebie?

Stać się to najpierw może własną pilnością i własnym wysiłkiem nowicjusza bez współudziału czyjegokolwiek. Tercjarz, który w ten sposób przeszedł rok nowicjatu i nie miał przy sobie i nad sobą żadnego kierownika, to samouk i samowychowanek. Sam się wszystkiego nauczył i sam się wychował. Nikt się do tego nie przyczynił.

Czy jednak Trzeci Zakon może się takim rozwiązaniem kwestji zadowolić? Czy to samouctwo i samowychowanie się nowicjuszów może uchodzić jako miarodajna i doskonała i wystarczająca metoda? Porównajmy inne dziedziny życia. Co one nam mówią? Oto to, że samouctwo i samowychowanie się to rzadkie wyjątki i jako takie wszędzie są traktowane. Zasadniczo jednak jest tak, że danego człowieka odpowiednio ukwalifikowana jednostka uczy i wychowuje. Tak być musi i w Trzecim Zakonie. Wyjątki, to jest samouctwo i samowychowanie się nowicjuszów bez współudziału odpowiednich sił, dopuszczalne być mogą tylko w koniecznych razach,

wtedy i tam, kiedy i gdzie inaczej być nie może. Dla orientacji i zrozumienia przypomnijmy sobie, że tercjarstwo nie wszędzie znajduje się w jednakowym stopniu rozwoju i rozkwitu.

a) Są miejscowości, gdzie tercjarze żyją w rozprószeniu, bo albo skądinąd tam przyszli, albo jest ich kilku zaledwie, albo nie zostali jeszcze zorganizowani i zszeregowani w kanoniczną gminę, w kongregację. Rzecz jasna, że w takich wypadkach Trzeci Zakon składa się z samych tercjarzy samotnych, pojedynczych, izolowanych, a wskutek tego każdy z nich po obłóczynach sam powinien i sam musi starać się o poznanie obowiązków tercjarskich i sam dokładać starań, by swe życie uformować w doskonalszy sposób, niż inni ludzie, — sam się musi uczyć, sam się musi wychować.

b) Są miejscowości, gdzie Trzeci Zakon został zaprowadzony kanonicznie i ukonstytuowany. Jednak jako młodziutka roślinka, jest jeszcze słabiutki i nieliczny. Próbuje zaledwie, że się tak wyrażę, pierwszych skrzydeł do lotu. W takich warunkach już samouctwo i samowychowanie się w nowicjacie powinno być w miarę możliwości usuwane. Do pewnego jednak stopnia może być tolerowane do czasu.

c) Pod żadnym jednak warunkiem stan

taki nie śmie istnieć w kongregacjach starszych, które miały już dość czasu wzrosnąć i wzmocnić się liczbowo i organizacyjnie. Samouctwo i samowychowanie się, czyli chodzenie luzem już w nowicjacie, jest u nich niedopuszczalne jako anachronizm, który da się wytłumaczyć tylko niedbalstwem albo lekceważeniem dobrej sprawy. W tych kongregacjach musi być planowa nauka i planowe wychowanie nowicjuszków. A ponieważ niema planowej nauki i planowanego wychowania bez odpowiedniego nauczyciela i odpowiedniego wychowawcy, dochodzimy do ostatecznego wniosku, że w nowicjacie musi być nauczyciel i wychowawca.

A któż nim jest? Oto mistrz, względnie mistrzyni nowicjatu! Oni mocą swej godności, o ile sam dyrektor tego na swe barki nie weźmie, są w nowicjacie odpowiedzialnymi nauczycielami, wychowawcami i pedagogami młodej latorośli tercjarskiej. Rozumie się, że muszą mieć ku temu odpowiednie uzdolnienie, odpowiednie kwalifikacje, o czym zresztą szeroko ma mówić inny prelegent. Nam na razie wystarczy, że poznaliśmy niezbędną ich potrzebę do osiągnięcia celu nowicjatu. Bez takiego mistrza niema wzorowego nowicjatu, niema w kongregacjach pełnego

tercjarskiego życia, niema w tercjarstwie franciszkańskiego ducha...

Przypatrzmy się pustym błoniom, czy smutnym ugorom, pokrytym dzikiem zieliskiem, i tu i ówdzie kępką zboża, przygodnie tam zabłąkanego... Oto obraz tercjarstwa, którego ręka wprawna mistrza czy mistrzyni w nowicjacie nie zaorze... nie obsieje... nie obsadzi... nie przeplewi... nie pokieruje... słowem: nie wyszkoli... nie wychowa...

O. W. B.

Kończąc i reasumując ideę przewodnią referatu obecnego niech mi będzie wolno podać taki wniosek do dyskusji i ewentualnie do przekazania go Radzie Głównej:

Kongregacje zwracają pilną uwagę na nowicjat i starają się przez mistrzów i mistrzynie o jak najlepsze wyszkolenie i wychowanie nowicjuszków i nowicjuszek.

O. W. B.



RUCH ORGANIZACYJNY.

Dom tercjarski.

(Ciąg dalszy)

Część trzecia.

Z kolei zastanowić się musimy nad trzecią bardzo ważną rzeczą, a mianowicie nad stroną prawną domu tercjarskiego. Narzucają się pytania, na kogo ten dom ma być zapisany, na czyją własność zainstabulowany? Czy na parafję, czy na zgromadzenie tercjarskie?

Mojem zdaniem ani na to, ani na to, ale na to stowarzyszenie Sióstr ze zgromadzenia tercjarskiego danej parafji, które się oświadczyły poważnie z gotowością wybudowania takiego domu i zamieszkania w nim, jako tak zwane Siostry stowarzyszone.

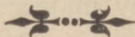
Postąpić zatem należałoby tak: tych kilka Sióstr, które zamierzają przystąpić do budowy domu tercjarskiego, niech spiszą swoje imienia i nazwiska i złożą wiążące ich wzajemnie oświadczenia, że tyle, a tyle, w takim a takim, czasie złożą na budowę domu i zakupno potrzebnego pola na ogród, który przy takim domu jest niezbędnie potrzebny. Następnie niech się zorganizują w osobne stowarzyszenie

w łonie zgromadzenia Trzeciego Zakonu, obierając dla tego Stowarzyszenia jakąś nazwę, np. „Przytulisko tercjarzkie“ albo „Stowarzyszenie św. Elżbiety“, albo „Ognisko franciszkańskie“, i niech wybiorą z siebie zarząd, to jest: przewodniczącą tego stowarzyszenia, sekretarkę i skarbniczkę, a następnie niech sobie ułożą statut tego stowarzyszenia. By im pracę ułatwić, podam w następnym numerze „Dzwonka“ w ogólnych zarysach naszkicowany projekt takiego statutu. Uzupełniwszy go sobie, niech się postarają w województwie o jego urzędowe zatwierdzenie. Kiedy je otrzymają i w ten sposób staną się prawną jednostką, mogącą nowych członków przyjmować, zbierać wkładki na dom, kupować nieruchomości i ruchomości, niech zaraz zwołają tak zwane konstytuujące walne zebranie, na które niech przyjdą wszyscy tercjarze, przedstawią zatwierdzony statut Stowarzyszenia przez województwo, niech, odczytawszy go, wpiszą nowozgłoszonych członków, niech jeszcze raz nowy zarząd obiorą względnie dotychczasowy zatwierdzą lub nowymi członkami uzupełnią i początek Stowarzyszenia i domu tercjarzkiego gotowy. Od tej chwili Siostry stowarzyszone mogą prawnie wszystko przyjmować, nabywać lub zamieniać na własność

Stowarzyszenia. Odtąd Stowarzyszenie jako całość staje się prawnym właścicielem tego wszystkiego, co Siostry stowarzyszone wniosą lub ktoś im coś ofiaruje lub zapisze, i tego ich nikt, ani władza świecka, ani władza duchowna pozbawić nie może.

A teraz niechże już tylko Siostry stowarzyszone wezwą pomocy Ducha św. i św. Franciszka, niech proszą o współpracę i dalejże do dzieła, do budowy domu tercjarskiego, który ma się stać dla nich przybytkiem szczęścia zakonnego, chlubą parafji, potężnym czynnikiem odrodzenia religijnego i prawdziwie katolickiego Ojczyzny!

Koniec części trzeciej.



PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Jesteśmy często przez Czytelników naszych zasypywani pytaniami w różnych sprawach, dotyczących jużto bezpośrednio jużto pośrednio Trzeciego Zakonu. Ponieważ listowne odpowiedzi zaspokajają tylko pojedyncze jednostki, czy kongregacje, pragniemy z temi pytaniami i odpowiedziami zapoznać cały ogół Czytelników.

Dlatego będziemy je umieszczać — w „Dzwonku“ w osobnej rubryce p. t. „Pytania i odpowiedzi“. Sądzymy, że w ten sposób przysłużymy się dobru ogólnemu, gdyż to, co w jednym miejscu dziś wzbudza wątpliwości i wymaga wyjaśnienia, to może jutro podobne wątpliwości wzbudzić i domagać się wyjaśnienia w miejscowości innej. Pytania należy formułować jasno, pisać czytelnym piśmem i nadsyłać na adres Redakcji, która będzie się starała dać odpowiedzi w jednym z najbliższych numerów „Dzwonka“. W obecnym numerze umieszczamy jedno z takich pytań i odpowiedź na nie.

P y t a n i e:

Czy można przyjmować do Trzeciego Zakonu osoby mające 70 lat?

O d p o w i e d ź:

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko samą regułę, to osoby takie, jakoteż starsze, wolno do Trzeciego Zakonu przyjmować, — reguła bowiem zabrania tylko przyjmowania dzieci i młodzieży do 14 roku życia włącznie.

Nie zawsze jednak jest wskazane, by każdego staruszka, czy każdą staruszkę dopuszczać do obłóczyn. Bardzo często chcą oni należeć do Tercjarstwa z czyste-

go wyrachowania, spodziewając się np. albo jakiejś pieniężnej zapomogi, albo jakiegoś poparcia itp. Dlatego poszczególne kongregacje mogą u siebie uchwalić, aby zasadniczo nikogo ponad pewien wiek nie przyjmować. Jeżeli więc istnieje w danej kongregacji uchwała, żeby ponad 70 lat nikogo nie przyjmowano, wtedy Zarząd, jako wykonawca uchwał zapadłych na plenarnem zebraniu, winien się tego trzymać, i takich osób do obłóczyn nie dopuszczać. Jeżeli zaś takiej uchwały niema, Zarząd postąpić może według swego uznania, kierując się przy tem zasadą: aby z przyjęcia danej starszej osoby nie miała kongregacja jakiegoś ciężaru. Tak bowiem być powinno, żeby wstępujący — w szeregi Trzeciego Zakonu, oddawali temuż na usługi swe siły i zdolności, swą współpracę, a przez to stawali się przynajmniej do jakiegoś czasu mniej lub więcej pożytecznymi ogólnej sprawie.



WARIA.

Jako Matka Boska Anielska pocieszyła strapionych tercjarzy w Bełchatowie.

W ostatnich dniach lipca 1928 r. wypadło mi pojechać do córki mieszkającej w Bełchatowie, w miasteczku odległym 25 *km* od Piotrkowa, dla odpoczynku po ciężkim zaziębieniu, wskutek którego przeszedłam influencję i grypę.

Żal mi było zbliżającej się uroczystości Porcjunkuli, która tu, w Piotrkowie, dzięki wielkiej gorliwości Wielebnych OO. Bernardynów bardzo uroczyście się odprawia. Atoli pocieszałam się nadzieją, że i w Bełchatowie, w tamtejszym pięknym kościele po-Franciszkańskim, gdzie proboszczem jest znany nam piotrkowianom przezacny ks. kanonik Fr. J., tercjarz, to wielkie święto franciszkańskie odbędzie się również uroczyście.

Po przyjeździe do B. ze smutkiem dowiaduję się, że Wielebny ksiądz kanonik wyjechał na kurację, a ksiądz Prefekt szkół miejscowych jest na urlopie, gdzieś w dalszej okolicy bawi u rodziny i tylko na niedzielę dojeżdża do Bełchatowa, aby odprawić sumę dla parafjan.

Jednakże w niedzielę ubiegłą po kazaniu obiecał przyjechać rano w dniu 2-go

sierpnia i odprawić Mszę św. dla Tercjarchy o godz. 9-ej. Więc dnia 2 sierpnia rano od godziny 8-ej byliśmy już w kościele, oczekując zapowiedzianej Mszy św.

Nadeszła godzina 9-ta, w kościele cicho, pytamy kościelnego dlaczego nie dzwoni na Mszę? „Kiej nie wiem, czy ksiądzulek przyjedzie“, odpowiada, bo nie posłana furmanka po księdza, — wszyscy w polu, żniwa rozpoczęte. — Co tu robić?

Naradzamy się, czyby nie złożyć się naprędce i wysłać kogo, ale zanim się na coś zdecydowano, wybiła pół do 10-tej, nareszcie 10 godzina. Księdza niema, więc jedna z tercjarek radzi: „Chodźmy przed wielki ołtarz, w którym widzimy św. Patryjarchę naszego i odmówmy litanję do św. Franciszka, aby nas w tem strapieniu pocieszył i za nas pozdrowił Najświętszą Matuchnę Anielską“.

Skupiamy się więc około przewodniczącej, mężczyźni za nami i zaczyna drżącym głosem: „Kyrie elejson, Chryste elejson“, nagle głos jej się urywa i wybucha żalonym płaczem, a za nią ryknęliśmy wszyscy, bo nikt powstrzymać się nie mógł, tak smutno i sieroco wydała się nam ukochana świątynia w ten piękny dzień anielski!...

Nareszcie po kilkunastu minutach płaczu, uspokoiliśmy się nleco, i z rezyg-

nacją dokończyliśmy litanję, a po litanji, jedna z obecnych odmówiła akty do Komunii św. duchowej...

Tak nam czas upłynął do godz. wpół do jedenastej.

Nagle, w chwili wymawiania ostatnich słów dziękczynienia po Komunii rozlega się radosny szmer od strony zakrystji: „Ksiądz przyjechał“! Za chwilę uderzyły dzwony, a po kwadransie sygnaturka i nie cicha Msza św., ale odbyła się pięknie i radośnie suma z wystawieniem i pięknym kazaniem przezacnego księdza X. (żałuję ogromnie, że nie zapamiętałam jego nazwiska), tercjarza również, jak my wszyscy tu zebrani, którzyśmy po zmartwieniu chwilowem i wytrwałem oczekiwaniu otrzymali Komunię św. sakramentalną i Absolucję Gen. po nabożeństwie.

Z nieopisaną radością wróciłam do córki, od której dostałam porządną burę za siedzenie tak długo w zimnym kościele, kiedy jeszcze stan gorączkowy nie minął. Ale nic to! nic to! I rzeczywiście zamiast się powiększyć, gorączka opadła zupełnie i w kilka dni wróciłam zdrowa do domu. Dzięki Tobie, Matuchno Anielska, mogę jeszcze pracować pomimo 65 lat i bez okularów!

Anna Teresa Kowalska.

OPOWIADANIA.

Powołanie.

(Dokończenie).

Rozdano jakąś zupę z kawałkiem chleba na kolację, poczem Staszek klęknął w swoim kąciku, by pacierz zmówić przed spaniem. W tej chwili ryknęły syreny okrętowe na znak odjazdu. Staszek drgnął, okręt zakołysał się i z wolna zaczął płynąć.

„Najświętsza Panienko“, „pod Twoją“ mówił głośno i dobitnie Staszek.

„Co ty tam mruczysz mały“, przerwał mu głos obok.

Staszek spojrział, a tu jakiś emigrant Polak położył się obok niego i złośliwie ręką wymachuje.

„Daj pokój tym farmazonstwom, to dobre w Europie, ale tu płyniesz do ojczyzny dolara. Dolar to grunt, jak go sobie potrafisz zarobić, to będzie z ciebie pan, a jak nie, to na nic ci się to wszystko zda“.

„Panie, panie, jak pan możesz tak mówić, żywo odpowiada Staszek, toż to przecież taka obraza Boska, ks. proboszcz i matka mówili“...

„Et, co oni tam mówili, to mię nic

nie obchodzi. Do twego proboszcza ja na katechizm nie chodził“, burknął nieznanomy.

Ale Staszek nie dał się zbić z tropu, i odważnie modlił się dalej, pomnąc na słowa Chrystusa Pana: „Iż kto się mnie zaprze, tego i ja się zaprę przed Ojcem“, miał zaś tę pociechę, iż nieśmiało klękło za nim kilka osób, tak dobry przykład podzielał.

Tylko gdy już światła pogasły i do snu Staszek się ułożył, zapłakał gorzkiemi łzami, a najbardziej żał mu było, że to właśnie Polak tak się bezbożnym okazał. W litanji mówimy „Królowo Korony Polskiej“, a tu Jej poddani tak ciężko Ją obrażają. Wyjął medalik i do ust go gorąco przycisnął; teraz wiem dlaczego płacze Najświętsza Panienka, co ja bym dał za to, żeby Ją pocieszyć i drugich do tego pociągnąć. Ale w jaki sposób to się stać miało, nie wiedział, a zresztą rwały mu się już myśli i po tych wszystkich wrażeniach zapadł w kamienny sen.

Śniła mu się wieś rodzinna i jezioro, tak pięknie odbijają się w słońcu fale, aż tu matula podchodzi do niego, palec trzyma przy ustach, jakby mu coś ważnego powiedzieć miała.

A potem jest w kościele; ks. pro-

boszcz Mszę św. przed ołtarzem Matki Boskiej Saletyńskiej odprawia, a on do Mszy św. służy i oto właśnie dzwonek podnosi i dzwoni, dzwoni... W tem ocknął się; stoi przed nim młodzieniaszek cudnej urody, ręce ma na piersiach skrzyżowane, a wyraz twarzy anielski:

„Wstań Staszku i chodź za mną“ mówi łagodnie ale stanowczo. Więc chwyta chłopiec za swoją skrzynkę i szybko mija śpiących towarzyszków podróży. Stanęli na samej krawędzi okrętu, spojrzy Staszek, a tam łódka na dole; teraz się przeżegnaj, mówi młodzieniec, i westchnij do Matki Boskiej! „Jużem to uczynił“. — A teraz skacz do łódki, ja skoczę pierwszy, to ci pomogę, i skoczył — a za nim Staszek prosto w jego rozłożone ramiona.

O jakże się czuł w nich bezpieczny, jak mu błogo było na duszy. „Teraz weź wiosła i siadaj za mną, musimy jak najprędzej odbić od okrętu“. — Dlaczego? smutno odpowiada młodzieniec.

Odплыnęli już spory kawał, gdy raptem powietrzem wstrząsnął huk okropny; kocioł pękł i okręt szybko tonąć zaczął. Z przerażeniem widział Staszek tłumy ludzi biegających wśród okrzyków pełnych grozy. Odwiązywano pospiesznie łódzie ratunkowe, walcząc o pierwszeń-

stwo; wskakiwali do nich ludzie, pierwsze, drugie pełne ludzi wywróciły się, a ludzie wpadli do morza. Innych łodzi już spuścić nie zdołano, tak szybko okręt tonął; więc wprost do morza rzucali się, chwyтали się nieszczęśliwi belek, sznurów, co im pod rękę wpadło.

Nareszcie już sam kadłub okrętu zapadł się, porywając za sobą w straszny wir tych, co jeszcze ostatnim wysiłkiem walczyli o życie. „Boże mój Boże“! — wołał Staszek. „Podziękuj Matce Boskiej za cudowne ocalenie“, powiedział młodzieniec, a potem nic już Staszek więcej niepamiętał, bo zemdlął.

Gdy się ocknął, stał nad nim lekarz w białym fartuchu i wlewał mu jakieś krople do ust. Był uratowany na wojennym amerykańskim okręcie. Myśli zaczynały mu napływać do głowy, jał pytać o swego towarzysza, o łódkę, lecz lekarz nie rozumiał go, więc przywołał marynarza, który trochę po polsku mówił i on był tłumaczem w ich rozmowie. Nie, żadnego drugiego chłopca nie było przy nim, oni znaleźli go płynącego w łodzi, a domyśliwszy się nieszczęścia, zabrali go na swój okręt; oto jego skrzynka, a co do łodzi, nie umięją sobie tego wytłumaczyć, gdzie się podziała. Zadumał się Staszek, „czy ocalał kto jeszcze“?

pyta. „Nie, nikogo nie zastaliśmy przy życiu, choć całą siłą pary zdążaliśmy na miejsce wypadku. Chodź, popatrz na to żniwo śmierci“! I zobaczył Staszek mnóstwo trupów; płynęły i płynęły, a między niemi rozpoznał tego, który śmiał się z jego modlitwy. Cały był siny i wzdęty strasznie. „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie“, szeptał zbielełymi ustami Staszek.

Lekarz odciągnął go na bok, jeszcze raz wlał mu w usta wzmacniające lekarstwo i kazał w czystej świeżej pościeli do snu go ułożyć. Jak długo spał, sam nie wiedział, ale po przebudzeniu uczuł się krzepkim i smacznie zjadł śniadanie. Dobrze mu było. Wszędzie panował porządek, wszyscy byli tacy uprzejmi dla niego, ani nie spostrzegł, jak kilka dni minęło i powiedziano mu, iż dopływa do Nowego Yorku.

Na pożegnanie kapitan zarządził składkę, sam 10 dol. na tackę położył a za nim składali inni i wylądował Staszek mając w kieszeni 70 dolarów; po czem kolejno podchodzili do niego marynarze, klepiąc go po ramieniu, życzyli mu szczęścia „God help“ „Boże wspomogaj“.

Niemniej znalazł się Staszek w nielada kłopotcie, bo pewnie wuj, dowiedziawszy się o rozbiciu statku, po niego

nie wyjechał, ale na szczęście ma adres wuja, napisze więc zaraz i gdy odpowiedź nadejdzie, pojedzie do niego. Tymczasem kupi sobie to i owo, bo z farmy nie tak prędko zapewne znajdzie się w mieście.

Najbardziej potrzebne mu były buty, bo te co miał na nogach, skurczyły się od zamoczenia w morskiej wodzie, a drugich na zmianę nie miał.

Zaczął się więc błąkać po ulicach, przypatrując się ciekawie wystawom sklepowym. Lecz nie śmiał poprostu biedaczek wejść do tych wspaniałych magazynów, więc skrzył w bok i znalazł się w dzielnicy ubogich.

Tam już ciągnęły się szeregiem nędzne kramiki, a idąc zwolna zauważył mały sklepik z obuwem. Nieśmiało też wsunął się Staszek i po polsku zapytał, czy nie mógłby tutaj dostać silnych dobrych butów. Szewc, o dziwo tą samą polszczyzną mu odpowiada: Pan Polak, ja także Polak, tyłkom już po polsku dużo zapomniał, bom się z angiolką ożenił, a dzieciśka to już tylko po angielsku paplają. Opowiedział mu Staszek wszystkie swoje przygody, a poczciwy człeczyna słuchał i głową kręcił, wreszcie rzekł: do wuja trzeba zaraz napisać, to się wie, ale nim odpowiedź nadejdzie, trzeba żyć. Otóż posiłków ofiarować ci

nie możemy, bo u nas bieda, ale przemocować zawsze możesz z naszymi synami na stryszku, za to będziesz ich uczyć po polsku, a my znów postaramy się, abyś się prędko nauczył po angielsku, bo bez tego nie można nigdzie wyruszyć. Z wdzięcznością na to zgodził się Staszek. Oto już miał dach nad głową zapewniony dla siebie i dla swojej skrzynki.

Tego dnia jeszcze list wysłał do wuja, w nim zaś podał swój adres i prosił o prędką odpowiedź. Minał już tydzień jeden, drugi, trzeci, wreszcie list nadszedł, w którym mu ciotka doniosła, że wuj zginął przy karczowaniu lasu; sosna na niego upadła. Prosi ona, aby Staszek nie przyjeżdżał, bo i własne dzieci trudno jej wyżywić, spodziewa się, że on łatwiej pracę w mieście tam znajdzie; życzy mu szczęścia i powodzenia, w końcu dodaje, że skoro tylko będzie mogła coś odłożyć, to mu kilkanaście dolarów pošle. Listem tym zmartwił się biedny Staszek bardzo, wszak celem jego podróży była farma wuja, cóż teraz ma począć z sobą? Ano, nic innego tylko trzeba wracać do kraju.

Z szewcem odbyli walną naradę, a ten mu plan pochwalił: „Wracaj do kraju — mówił — tu się możesz zmarnować“!... Popatrz, ile tu codziennie okrętowe paszcze wyrzucają ludzi ze wszyst-

kich stron świata, każdy myśli, że tylko schylić się trzeba aby zbierać złoto, a tymczasem o zarobek trudno, bo wszyscy cisną się do miasta i z głodu mrą. Dlatego zajęcia dać ci nie mogę, ale chodź z moimi synami do portu na dzienną robotę, tam znajdziesz łatwiej jaką pracę i może na powrotną szyfkartę zarobisz.

Na tem stanęło.

Staszek miał się każdej roboty, był roznosicielem gazet i zapalek, wreszcie w porcie towary ładował. Czasem bardzo mu było ciężko, ale on był wytrwały i przyświecała mu nadzieja powrotu do kraju.

Po trzech miesiącach tyle odłożył, iż już mógł kupić kartę okrętową do Europy. Nie darmo do portu chodził, już wiedział doskonale, który okręt i kiedy odpływa w powrotną stronę; już z każdym marynarzem mógł się rozmówić i nie dał im się, jak to mówią — zjeść w kaszy. Przeliczył jeszcze raz pieniądze, i jak się ucieszył, że nietylko wystarczy mu na bilet, ale jeszcze na jaką pamiątkę dla matki.

Była to sobota. Okręt odpływał we wtorek, więc w poniedziałek kupi co potrzeba, a teraz pójdzie do kościoła aby przed drogą pomodlić się szczerze do

Matki Boskiej; potem list do matki napisze: że powraca, zaś resztę ustnie jej opowie.

W kościele długo klęczał i modlił się gorąco. Wychodząc spotkał dwóch księży, którzy ze sobą po polsku rozmawiali. Jakby go coś tknęło. Zbliżył się do nich i w rękę pocałował i rzekł: „Księżo proboszczu“. „Ja nie jestem proboszczem i nie mam tu parafji — odpowiedział jeden z księży — obaj jesteśmy misjonarzami, a ty tu chłopcze co robisz“? Tedy Staszek opowiedział wszystkie swego losu koleje; Ojcowie słuchali, wreszcie porozmawiawszy między sobą po francusku, starszy z nich rzecze: „A czy nie chciałbyś zostać misjonarzem“? — Misjonarzem! Toż to było jego największem pragnieniem, z którego sobie nie zdawał sprawę. To w sercu jego tkwiło — jakby mu kto oczy otworzył. Zaopiekowali się więc nim Ojcowie i zabrali ze sobą. Bardzo pojętny był chłopczyzna, uczył się doskonale, sprawował wzorowo; do lat kilku ukończył studja i przyjął święcenie kapłańskie. Ojcowie mieli domy w Polsce, doczekał się O. Stanisław tego szczęścia, że do kraju powrócił. Matkę zastał jeszcze przy życiu i długo z wielkiem pożytkiem dla drugich w Zakonie praco-

wał, szerząc cześć Najświętszej Panny, która tak cudownie nim się opiekowała i do stóp swego Syna przywiodła.

Emilja Paygertowa.

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

O Syberji

(według przeżyć i sprawoz. inż. K. Grochowskiego).

Położenie geograficzne.

Jednym z najważniejszych dla akcji misyjnej w najbliższej przyszłości krajów jest Syberja. Zajmuje ona olbrzymie obszary północnej Azji; od 50-go do 180-go stopnia długości wschodniej i od 45-go do 75-go stopnia szerokości północnej; przeszło 12 milionów kilometrów kwadratowych. Możnaby do tych obszarów dodać środkowo azjatyckie posiadłości Rosji — Turkiestan i kraje przyległe a wtedy otrzymalibyśmy 15,316.000. O rosyjskiej Azji Środkowej napiszemy póniej. W artykule niniejszym pragnęlibyśmy przedstawić w zarysie tylko stan Syberji, jako kraju, który obecnie największą ściągą na siebie z naszej strony uwagę.

Kraj tak olbrzymi i tak szeroko rozpostarty musi posiadać wielce urozma-

icone typy powierzchni i gleby, a co za tem idzie, różnorodną florę i faunę. Toteż mamy na tej nieograniczonej przestrzeni i bezkresne stepy, i odwieczne lasy, i dzikie góry, i przepiękne urodzajne doliny; a co do krajobrazów, znajdujemy tu wszystko — począwszy od najpiękniejszych widoków szwajcarskich czy tatrzańskich i pszenicznych łąnów Podola, aż do niezbadanej i nietkniętej często stopą białego człowieka tajgi leśnej i tundry.

Gdy idąc ku wschodowi, przekroczymy góry Uralskie, które pomimo szumnego miana pasma górskiego, rozdzielającego Europę od Azji, dostępnością swą i widokami przypominają zaledwie poczciwe nasze góry Świętoskrzyskie, to wejdziemy na olbrzymie stepy, które ciągną się bez przerwy nieomal aż do Krasnojarska. Step te dziś w wielu miejscach poczynają się przemieniać w pola uprawne, zasiane wszystkimi gatunkami zboża, ale przeważna ich większość, pokryta bujną trawą, służy za pastwiska dla setek tysięcy sztuk bydła rogatego. Bardzo wysoko rozwinęło się tu gospodarstwo mleczne. Między Omskiem a Rewlem (w Estonji) kursowały przed wojną całe pociągi tak zwane „maślane“, z osobnymi urządzeniami do transportu i przechowania masła. Setki tysięcy pudów (miljony ki-

logramów) najlepszego gatunku syberyjskiego masła ładowano w Rewlu na osobne statki z chłodniami i dostarczano do Londynu, gdzie cieszyło się uznaniem i ogromnym popytem.

Im bliżej do jeziora Bajkalskiego, tem bardziej przeważają lasy, ale i tu na równinach nadrzecznych kwitnie wszędzie rolnictwo, ogrodnictwo i chów bydła. Dalej, w prowincji Zabajkalskiej, przeważa hodowla bydła rogatego, dzięki obfitym lasom, ale jeszcze dalej, w prowincji Nadamurskiej, mamy znów dziesiątki tysięcy hektarów ziemi zajętej pod uprawę. Glebę stanowi tu gruba warstwa czarnoziemiu, która pod względem urodzajności współzawodniczyć może z naszą glebą podolską. Ziemie na skrajnym wschodzie, około Władywostoku, tak zwany kraj Usuryjski, dostarczają wszelkich zbóż europejskich, a nadto miejscami rośnie tu nawet ryż. Uprawą ryżu zajmują się tylko Koreańczycy, gdyż koloniści rosyjscy, a głównie Małorusowie, którzy stanowią tu większość ludności rolniczej, zbyt są leniwi, ażeby brać się do nowych sposobów uprawy.

Na północ od tego pasa, rolniczopasterskiego, rozciąga się niezmierna „tajga“. Są to odwieczne lasy. W części południowej składa się na nie drzewostan

mieszany, a od północy — modrzewie. Naszego pojęcia „puszcza“ nie da się zastosować do nich, gdyż „puszcza“ oznacza miejsca niedostępne, dzikie, tymczasem tajgę przecinają drogi, a nad brzegami rzek i jezior skupiają się zagrody ludności osiadłej, oddającej się w części hodowli bydła, a w części polowaniu i rybołówstwu. W bardziej odległych miejscowościach tajgi siedzą krajowcy: tunguzi, jakuci i inni, ze stadami reniferów, z których się utrzymują.

Opisywać dokładnie tajgi i tundry (błotnistych, krzewami porośniętych równin) nie będę, bo nawet i z mieszkańców Syberji ogromną większość — 90 procent przeżyła całe swe życie, nigdy tam nie zaglądając, a z mieszczan nikt, wyjąwszy nielicznych kupców futer, nie zapuszczał się w nie wcale. Podobnie jak w Warszawie lub w Lublinie mówi się nieraz o błotach pińskich, ale rzadko znaleźć można warszawiaka lub lubliniaka, który je w życiu oglądał; tak rzadko na Syberji w miastach, a nawet jeszcze rzadziej, spotyka się człowieka, który bywał w prawdziwej tajdze. O tundrze niema co mówić. To co myśliwi z Irkucka albo Krasnojarska opowiadają o swoich polowaniach w „tajdze“, dotyczy zazwyczaj deptania

po lesie w promieniu kilku dziesiątków wiorst od miasta lub stacji kolejowej, i z prawdziwą tajgą nic wspólnego nie ma.

(C. d. n.). *O. Gerard Piotrowski.*

KRONIKA.

Kąkolówka. Przez pięćset lat gmina Kąkolówka przynależała do parafji Błazowej. Dopiero za pasterskich rządów Przewielebnego ks. kanonika Jana Kolasy, proboszcza w Błazowej, za jego zgodą i poparciem, został wybudowany w roku 1928 w Kąkolówce kościół drewniany pod wezwaniem św. Franciszka Serafickiego. Obok kościoła został wybudowany skromny dom, w którym kapłan obsługujący tenże kościół, mógłby tymczasowo zamieszkać. Gdy kościół został ukończony, komitet zawiadomił o tem J. E. Ks. Biskupa Anatola Nowaka. Na tę wiadomość Jego Ekscelencja przyjechał automobilem, w pierwszą niedzielę września 1928 roku, aby pracę naszą oglądnąć. Przyjeżdżającego powitał ks. kanonik Ignacy Lachecki, proboszcz z Hyźnego, następnie dzieci szkolne, które, pragnąc złożyć od całej parafji należny hołd Jego Ekscelencji, bardzo pięknie deklamowały. Po powitaniu Ks. Biskup w otoczeniu kilku kapłanów wstąpił do kościoła, gdzie po krótkiej modlitwie wyszedł na ambonę i wygłosił naukę zaczynającą się od słów „Pokój

wam". Następnie obejrzał kościół i dom. Przy końcu wizytacji komitet prosił Ks. Biskupa o rychłe poświęcenie tegoż kościoła. Ks. Biskup przychylił się do tej prośby, lecz nie przyobiecał dać zaraz duszpasterza z powodu braku kapłanów. My jednak ufając Bogu, Matce Najświętszej i św. Franciszkowi nie zostaliśmy zawiedzeni, bo za kilka dni po odjeździe J. Ekscelencji nadeszła wiadomość, że kościół zostanie poświęcony czwartego października, jak również, że administratorem nowej parafji został zamianowany Przewielebny Ks. Roman Kostikow, dotychczasowy wikariusz w Błażowej. Wiadomość tę przyjęliśmy z wieką radością, dziękując Bogu za doznaną łaskę. Od tej chwili Przewieleb. ks. Administrator zajął się kościołem, zbierając wkładki, bo chociaż kościół na zewnątrz był ukończony, jednak wewnątrz nie było żadnych ozdób ani aparatów potrzebnych do służby bożej. Za uzbierane w tym celu pieniądze zakupił najpotrzebniejsze rzeczy na dzień poświęcenia kościoła. Na zbliżającą się uroczystość został kościół wewnątrz i zewnątrz przybrany w zieleń i wieniec, zostały również wybudowane dwie bramy triumfalne, z powitalnymi napisami. W uroczystości wzięła udział banderja, składająca się z 100 chłopców, oraz orkiestra z miasteczka Błażowej. Następnie dziewczęta w bieli, niosąc wieniec dębowy, tworzyły szpaler po obu stronach drogi, którą Najprzew. Ks. Biskup miał przejeżdżać. Dnia 4 października od rana wierni zebrani z całej oko-

licy wyczekiwali przyjazdu Naj. Ks. Biskupa, który przyjechał autem o godz. 8-mej, powitany przez przedstawiciela komitetu, Tadeusza Płazę i działkę szkolną. Podczas tego zostało dokonane pierwszy raz zdjęcie fotograficzne. Następnie zaśpiewano pieśń „Kto się w opiekę odda Panu swemu“ i procesja ruszyła. Najprzew. Ks. Biskup, otoczony licznem gronem kapłanów, został wprowadzony pod baldachimem do kościoła, gdzie powitał go chór pieśnią „Ecce sacerdos magnus“. Po krótkiej modlitwie, wyszedł na ambonę i wygłosił naukę. Poczem odbyło się poświęcenie kościoła, w czasie którego dokonano 2-gi raz zdjęcia fotograficznego we drzwiach kościoła. Po poświęceniu kościoła odprawił mszę św., podczas której wielka liczba wiernych przystąpiła do Komunii św. O godzinie 10-tej została odprawiona suma celebrowana przez ks. Tomasza Sapytę, proboszcza ze Stubna. Po sumie odbyła się procesja z Przenajświętszem Sakramentem koło kościoła, którą prowadził Naj. Ks. Biskup. Po odśpiewaniu „Te Deum“ wyruszyła procesja, kierując się ku cmentarzowi, miejsca wiecznego spoczynku dla zmarłych, które zostało poświęcone przez Naj. Ks. Biskupa. Po przybyciu na miejsce i odmówieniu modlitw i litanji do Wszystkich Świętych zostało dokonane 3-cie zdjęcie fotograficzne Naj. Ks. Biskupa i wszystkich uczestników. W końcu powróciliśmy do kościoła z pieśnią na ustach „Witaj Królowo nieba“. Po powrocie odbyło się ostatnie zdjęcie fotograficzne Naj. Ks. Bi-

skupa, wszystkich Księży i kilku komitetowych. Po tych ceremonjach odbył się obiad, w którym wzięło udział około 60 osób, reszta zaproszonych nie przybyła z powodu przeszkód. Wreszcie Naj. Ks. Biskup udał do kościoła na krótką modlitwę, a następnie odjechał przy dźwiękach orkiestry, odprowadzony przez banderję do granicy Kąkolówki. Dnia 11 września Przewielebny ks. Administrator przybył do nas na stałe, wyczekiwany przez licznie zgromadzonych parafjan przy bramie w pobliżu kościoła. Odtąd pracuje z największym zapałem nad uświęceniem dusz naszych.

Aniela Krowiakówna
sekretarka.

Borzęcin. Jakkolwiek od dawna istnieje Trzeci Zakon w naszej parafji, to jednak dopiero za staraniem ks. kanonika Fr. Łackiego przed 2 laty został zorganizowany i w działalności swej ożywiony. Zgromadzenia odbywają się w każdą третią niedzielę miesiąca, zebrania zaś Zarządu według potrzeby, obłóczyny i profesje co trzy miesiące. W każdą niedzielę po prymarii odmawiamy wspólnie małe officjum. W przeciągu dwóch ostatnich lat powiększyło się grono nasze o 60 członków, niewiast, dziewcząt i mężczyzn, tak, że obecnie liczy około 350 osób. Na mocy uchwały wprowadziliśmy u siebie wkładki miesięczne przymusowe po 10 groszy. Dzięki temu mogliśmy już założyć dosyć dużą biblioteczkę, sprawić wspaniałą statwę św. Antoniego ze skarbonką za 500 zł., skrzynię na światło i t. p.

Jest naszym gorącym pragnieniem, aby jeszcze w parafji naszej niedaleko kościoła stanął „dom tercjarski“, jako przytułek dla bezdomnych i osierociątych sióstr Trzeciego Zakonu.

S. Marja Płasińska
przełożona.

OD REDAKCJI.

1. Pragnąc, by Czytelnicy nasi za pośrednictwem „Dzwonka“ nawiązali ze sobą bliższy kontakt, postanowiliśmy wprowadzić na łamy „Dzwonka“ jeden jeszcze dział pod nazwą: „Z głosów naszych Czytelników“. W dziale tym zamieszczać będziemy wszelkie korespondencje od czytelników, zawierające ich poglądy, zapatrywania, życzenia i postulaty, odnośnie do spraw tercjarskich. W dziale tym mogą Czytelnicy między sobą prowadzić szlachetną dyskusję na odpowiedni temat. Jesteśmy pewni, że w ten sposób niejedna zbożna myśl wyjdzie z ukrycia i popcha sprawę franciszkańską na przód. Prosimy jednak, by do tego działu nadsyłać ile możności krótkie korespondencje.

2. Na ostatnim Zjeździe Delegatów Trzeciego Zakonu w Krakowie wpłynął wniosek, a raczej prośba, aby w „Dzwonku“ umieszczać artykuły „O dziewictwie“. Uznając słuszość wnioskodawcy (czy wnioskodawczyni), będziemy

się starali proście zadość uczynić, ale nieco później.

3. Prosimy P. T. Odbiorców o wyrównanie bieżącej i zaległej prenumeraty, gdyż wszystko musimy płacić gotówką. Przypominamy, że prenumerata półroczna wynosi 2 (dwa) złote, całoroczna 4 (cztery) złote.

†
Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Przeworsk - Gniewczyna: s. Marja Brut;
s. Regina Chmura; s. Małgorzata Ryfa; s. Ma-
rja Ziaja z Bud Łańcuckich;

Studzienki — Boża Wola: s. Marjanna
Weisło;

Szamotuły: s. Rozalja Napierała; s.
Agnieszka Karbowski; s. Michalina Filipiak; br.
Wojciech Jeżyński;

Borsk - Wiele: s. Juljanna Jentówna;

Wielkawieś: s. Katarzyna Bednarek;

Stary Zamość - Krasne - Wierzba: br.
Jan Smyk; br. Jan Kiszka; br. Józef Waško;
br. Józef Tchórz; br. Jan Kiszna; br. Tomasz
Smyk; s. Kunegunda Gwizdowa; s. Agnieszka
Smyk; s. Marjanna Smyk; s. Barbara Seroka;
s. Katarzyna Kiszna; s. Barbara Baczyńska; s.

Katarzyna Waško, s. Zofja Pawlasiuk; s. Marjanna Smyk; s. Anastazja Sidor; s. Marjanna Pawlak; s. Marjanna Patron; br. Michał Zaleski; s. Marjanna Domina; br. Jan Łaskiewicz; s. Franciszka Łaskiewicz; br. Marcin Goch; br. Wojciech Kalman; s. Katarzyna Królikowska; s. Anna Niział; s. Anna Sidor; s. Marjanna Sidor; br. Franciszek Seroka 1928 r.; s. Anna Proć 1927 r.; s. Katarzyna Mazurek; s. Apolonja Pi-róg; s. Aniela Goch 1927; br. Jan Molas 1928; s. Zofja Boehmion, s. Magdalena Dusznik; s. Anna Dzwigaj; s. Franciszka Luchowska; s. Anastazja Goen 1906 r.; br. Józef Zaprawa 1927; s. Katarzyna Ulanowska; s. Anastazja Maluga; s. Katarzyna Burlita; s. Aniela Pieczykolan; s. Marjanna Seroka; s. Marjanna Molas; br. Józef Molas;

Majdan Litomiecki: s. Anna Antoszczak.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

M. Czermińska, siostra Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka Seraf.: „Błogostawiona Bernadetto z Lourdes módl się za nami!”

Przed chwileczką pod powyższym tytułem z uwagą przeczytałem małą książeczkę, która mię nadzwyczaj zajęła. Szanowna autorka w treściwy i przepiękny pod względem formy i stylu

sposób maluje nam życiorys jednej z ostatnio wyniesionych na ołtarze Służki Bożej, a znanej każdemu, kto tylko zna i śpiewa ową przecudną pieśń, zaczynającą się od słów: „Po górach, dolinach....“ Zmarła pięćdziesiąt lat temu „Bernardka dziewczynka“, owa wybranka i miłośnica Matki Najśw., każdego ujmuje za serce. Każdy przeto starać się powinien poznać jej życie, serdecznem do niej zapłonąć nabożeństwem. I właśnie wspomniana książeczka znakomite pod tym względem może każdemu oddać usługi. Tem więcej jeszcze godną jest polecenia, że nadto zawiera jeszcze i nowennę do Najśw. Panny z Lour — do tej cudownej Pani, od której tyłu strapionych chorych niezliczonych doznaje łask.

Każdy katolik, a tem bardziej tercjarz powinien nabyć tak pożyteczną książeczkę.

Dochód przeznaczony jest na budowę domu tercjarskiego. Nabyć można w klasztorze OO. Bernardynów w Rzeszowie. O. P. W.

O. Maurycy Rzecznik Z. OO. Bernardynów: „Moja Msza św.“.

Znany nam już dobrze ze swoich kilku pięknych broszurek, Czcigodny Autor wydał jeszcze jedną, bardzo godną polecenia, a mianowicie: „Moja Msza św.“. — Już tytuł sam broszurki wskazuje, jak ważny temat wziął sobie Autor do opracowania. Msza św. to oś, około której wszystko się w kościele Bożym obraca,

do której wszystko dąży, w niej się koncentruje. Stąd też obowiązkiem każdego jest poznać dobrze jej wartość, jej cenę nieskończoną.

W sposób nadzwyczaj przystępny, łatwy do zrozumienia omawia związane ze Mszą św. najważniejsze zagadnienia: istotę, cel, skutki Mszy św. Ktokolwiek tedy chce mieć dobre pojęcie o Mszy św., kto przez słuchanie jej chce jak najwięcej zasług zdobyć dla duszy swojej, niech natychmiast, nie zwlekając, poprosi o przysłanie tej nieocenionej broszurki O. Maurycego Nabyć można w klasztorze OO. Bernardynów w Sokalu.

O. P. W.



OGŁOSZENIA.

Warunki przyjęcia do Kolegium OO. Bernardynów w Radecznicy.

na rok szkolny 1929/30.

I. Kolegium jest to zakład wychowawczo-naukowy, mający za cel przysporzenie Zakonowi OO. Bernardynów nowych członków. Nie jest to tedy ani dom poprawczy, gdzieby się chronić mogli tacy, dla których już nigdzie niema miejsca, nie jest to także zwyczajna bursa, jakie przy różnych gimnazjach istnieją, nie jest to

wreszcie jakiś rodzaj nowicjatu klasztornego, ale jest to zakład, gdzie dobrzy i pobożni chłopcy, czujący w sobie iskrę powołania bożego do stanu duchownego, wychowują się pod okiem księży - zakonników, pod ich kierownictwem kształcą się w zakresie pierwszych pięciu klas gimnazjum klasycznego dawnego typu (łacina jest od klasy drugiej), by po ich ukończeniu wstąpić do Zakonu.

II. A. Do kolegium przyjmuje się chłopców
a) po skończonej 5-tej klasie szkoły powszechnej, jeżeli nie mają więcej jak 14 lat, *b)* chłopców z wyższych klas szkół powszechnych, jeżeli nie mają więcej jak 14 lat (*ale tylko do kl. II*), *c)* chłopców z gimnazjów klasycznych po którejkolwiek klasie.

B. Chłopcy wymienieni pod *a)* i *b)* — o ile chcą zostać wychowankami kolegium muszą składać egzamin wstępny. Egzamin ten odbędzie się w tym roku po wakacjach dnia 30 i 31. sierpnia.

C. Oprócz tego wszyscy kandydaci do kolegium muszą przedłożyć: metrykę urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo lekarskie i opinię księdza wychowawcy, pod którego opieką chłopiec w ostatnim roku pozostawał. Opinia ta ma być w zamkniętej kopercie.

III. A. Opłata ogólna za naukę i utrzymanie ucznia w Kolegium — wynosi rocznie 500 zł., płatnych w pięciu ratach po 100 zł. I tak pierw-

sza rata przy przyjęciu ucznia do Kolegium — druga w listopadzie, trzecia w styczniu, czwarta w marcu, piąta w maju.

B. Opłata ta nie obejmuje książek i przyborów szkolnych, prania bielizny, naprawy ubrania, lekarstw i pomocy lekarskiej, wydatków pocztowych i osobistych. Książki uczeń ma przynieść ze sobą — lub może nabyć osobno przez Dyрекcję Kolegium.

Tak samo, jeśli uczeń pozostaje w Kolegium na Święta Bożego Narodzenia lub na Święta Wielkanocne — muszą rodzice opłacić osobny dodatek świąteczny w kwocie 10 zł. jednorazowo.

C. Opłatę za wikt i utrzymanie oraz naukę ucznia należy zawsze uiszczać regularnie i zgóry wyznaczonemi ratami — inaczej Zarząd Kolegium będzie zmuszony na koszt rodziców odsłać ucznia do domu — z powodu braku środków do jego utrzymania.

D. Na życzenie przyjmie Zarząd opłatę w dostawionych wiktuałach (w naturze), licząc takowe po cenach rynkowych i odtrącając równocześnie od ogólnej opłaty rocznej w kwocie 500 zł.

E. Opłata powyższa pozostanie przez cały rok niezmieniona — wyjąwszy jakiś nadzwyczajny przewrót w stosunkach ekonomicznych.

IV. Każdy uczeń musi też mieć wyprawę, która obejmuje:

a) dwa ubrania: jedno świąteczne, drugie na dzień powszedni, oboje koloru ciemnego. Kurtka także koloru ciemnego. Czapkę daje Zakład.

b) bieliznę: koszul 4, kalesonów 4, skarpetek letnich 4 pary, zimowych 3 pary, chusteczek do nosa 10.

c) pościel: 1 poduszka i 2 poszewki, kołdra i koc wełniany (lub dwa koce), prześciera-
deł do opinania 2, siennik 170 cm. długi, prześcieradeł na łóżko 2.

d) obuwie: 2 pary,

e) szczotki do obuwia i ubrania, grzebień i. t. p.

Nadto koszyk lub kuferek na rzeczy. — Wszystkie przedmioty do wyprawy należące mają być oznaczone początkowymi literami imienia i nazwiska ucznia.

V. Zarząd Kolegium zastrzega sobie zupełną swobodę w wydalaniu uczniów, uznanych przez przełożonych Zakładu za nieodpowiednich z jakichkolwiek powodów.

VI. Dla uniknięcia nieporozumień dodać należy, że warunki te obowiązują rodziców do-
tąd, dopóki uczeń nie skończy IV-ej klasy gimnazjalnej. O ile zaś po jej ukończeniu chłopiec zdecyduje się pozostać w Zakonie i poświęcić

się służbie Bożej, to potem idzie na koszt Zakonu na rok do nowicjatu klasztornego i następnie na dalsze jego utrzymanie i naukę t. j. na ukończenie wyższego gimnazjum, filozofji i teologii łoży już tenże Zakon.

VII. Warunki te prosimy uważnie przeczytać.

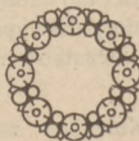
Rok szkolny rozpocznie się 2 września.

Na odpowiedź załączyć zawsze znaczek pocztowy.

Adres:

Zarząd Kolegium OO. Bernardynów — Radechnica — Lubelskie.

Koleją jedzie się do stacji Szczebrzeszyn (leżącej na linii Lwów — Rawa Ruska — Warszawa), a stąd wynajątą furmanką na miejsce.



Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.
Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Prośba do Boga na miesiąc sierpień.

1. C. Ś. Piotra w okowach. O zdrowie dla Ojca św. Piusa XI.

Wszyscy wierni tyle razy mogą uzyskać odpust zupełny „Porcjunkuli” od południa 1 sierpnia do północy 2 sierpnia, ile razy po spowiedzi i Komunji św. odwiedzą Kościół Zakonu Serafickiego i pomodlą się w nim na intencję Ojca św. (Wystarczy 6 Ojczy nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.— Odpust ten ofiarować można za siebie i za dusze zmarłych.

2. P. N. Marji P. Anielskiej. Odp. *zup. toties-quoties* S. Alfonsa-Marji. O zdrowie i błogosł. dla O. Generała Zakonu.
3. S. Znalezienie Ciała św. Szczepana. O zdrowie i błog. dla Arcypasterza diecezji.
4. Niedziela 11 po Z. Św. Ś. O. Dominika w. († 1221) O cześć dla Najśw. Sakramentu.
5. P. N. Marji Śnieżnej. O cześć dla Najśł. Serca Pana Jezusa.
6. W. Przemienienie P. Jezusa. O błogosławieństwo dla Rządu polskiego.
7. Ś. Bł. bł. Agat Angela i Kasjana mm. I. Zak. († 1638). . Kajetana († 1547). *Odp. zup.* O miłość i zgodę w rodzinach katolickich.
8. C. Śś. Cyrjaka, Larga i Smaragda mm. († 310). O zdrowie i błogosław. dla O. Prowincjała.
9. P. Bł. bł. Jana († 1322) i Wincentego († 1504). ww. I. Zak. i Nowellona († 1280) w. III. Zak. O wysłuchanie prośb zanoszonych do św. Antoniego.
10. S. Ś. Wawrzyńca m. († 258). O kanonizację bł. Jana z Dukli.
11. Niedziela 12 po Z. Św. Bł. Ludwika wd. II. Zak. O zdrowie i błog. dla X. Proboszcza.
12. P. Św. Klary dz. II. Zak. († 1253). *Abs. gen. Odp. zup.* O cnotę czystości.
13. W. Jana-Baptysty-Marji w. III. Zak. († 1859). O błogosławieństwo dla Seminarjów duchow. w Polsce.

14. **Ś.** Bł. bł. Sanktesa w. I. Zak. († 1390) i Franciszka w. III. Zak. († 1350). O powrót Kościołów schizmatyckich do jedności z Rzymem.
15. **C.** **Wniebowzięcie N. Marji P. Abs. gen. Odp. zup.** O żywe nabożeństwo do N. M. P.
16. **P.** **Ś.** Joachima Ojca N. M. P. *Odp. zup.* O błóg. dla misjonarzy w krajach pogańskich.
17. **S.** **Ś.** Rocha w. III. Z. († 1327). *Odp. zup.* **Ś.** Jacka w. († 1257) O błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny.
18. **Niedziela 13 po Z. Św.** Bł. Pauli dz. II. Zak. († 1514) O rozwój i błóg. dla misji. pol. na Syberji.
19. **P.** **Ś.** Ludwika b. w. I. Z. († 1297). *Odp. zup.* O liczne i dobre powołania do I. Zakonu.
20. **W.** **Ś.** Bernarda op. dokt. Kość. († 1153). O gorącą miłość ku Bogu.
21. **Ś.** **Ś.** Joanny-Franciszki wd. († 1641). O silną wiarę.
22. **C.** **Siedmiu Radości N. Marji P. Abs. gen. Odp. zup.** O błogosław. dla katolików w Rosji.
23. **P.** **Ś.** Filipa w. († 1285). O błogosławieństwo dla Koleg. seraf. w Radecznicy.
24. **S.** **Ś.** Bartłomieja ap. († I. w.). O odwrócenie klęsk od Kościoła Bożego.
25. **Niedziela 14 po Z. Św.** **Św.** Ludwika kr. *Patr. III. Zak. Abs. gen. Odp. zup.* O rozwój Trzeciego Zakonu.
26. **P.** Bł. bł. Tymoteusza († 1504) i Bernarda († 1694) ww. I. Z. *Odp. zup.* O godne przyjmowanie Sakramentów św.
27. **W.** **Ś.** Józefa Kalasantego w. († 1648). O opiekę P. Jezusa nad młodzieżą polską.
28. **Ś.** **Ś.** Augustyna b. dokt. Kość. († 430). O błogosławieństwo dla redaktorów pism tercjars.
29. **C.** **Ścięcie S. Jana Chrzciela.** O rozwój misyj Zakonów Serafickich.
30. **P.** **S.** Róży dz. († 1617). O odwrócenie klęsk od Kościoła w Meksyku.
31. **S.** **S.** Rajmunda w. († 1240) O beatyfikację Wiel. O. Rafała z Proszowic.